ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 21 Września. 1825.

Ner: 38

Varietas delectat.

I.

OBRAZ STATYSTYCZNY KRÓLESTWA PRUSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

VII. Rozmaitość Narodowości w Mieszkańcach.

Lubo w Monarchii Pruskiéy podobnie iak w Rossyi i Austryi nie masz tożsamości ludu, który w niey mieszka, liczba przecież mieszkańców niemieckich iest tak znaczną i tyle przeważną, że z téy różności nie wynika dla kraiu naymnieyszy uszczerbek, ani iakiekolwiek bądź osłabienie polityczne. — W Prowincyach: Saxonii, Westfalii Nadreńskiéy i w Iuliak-Klewe-Berg, sami prawie są Niemcy, wyiąwszy małą liczbę Francuzów, zamieszkałych przy Saarlouis, i Wallonów w Kantonie Malmedy i Saint-Vith. — W Brandeburgii, w Pomeranii i w Szlązku, liczba innych rodaków, iako to: Francuzów, Wendów i Polaków, iest także mało znaczącą w porównaniu względem ludności niemieckiéy. Nawet w Prussach zachodnich i wschodnich, iuż ludność niemiecka przewagę brać zaczyna. Jedno tylko Xięztwo Poznańskie, gdzie ludność iest Polska, a Niemców mało.

Pokolenie Sławian rozciągaiące się daleko na wschodzie i północy Europy, było dawniéy bardziéy liczniejszym w prowincyach pruskich z téy strony Elby, niż iest dzisiay, albowiem w iedynastym wieku, cała Brandeburgiia i Pommeraniia, zamieszkałe były przez Sławian i Wendów. — Ród ten zamieszał się z czasem z Niemcami, a mianowicie z Saxonami, którzy szukaiąc pod zasłoną ich broni, bezpieczeństwa i spokoyności, z czasem przez powiększaiącą się coraz więcéy liczbę osadników, przewagę nad pierwotną otrzymali ludnością. Z takiéy to mieszaniny ludów, pochodzą mieszkańcy Marchii środkowéy, Marchii nowéy, Luzacyi, Pommeranii i t. p. W niektórych tylko okolicach Luzacyi, Nowéy Marchii, w Cyrkułach Meisneńskim i Wittembergskim, także w Pomeranii, znayduią się ieszcze całkowite osady Wendów, którzy niezmiennie zachowali swóy ięzyk i ubiór narodowy. — Naywięcéy iednak iest ich w niższéy Luzacyi, także w Cyrkułach Hoyerswerda i Muskau wyższéy Luzacyi, i w okręgach Cyrkułu Meisneńskiego, do Prus odpadłego. Liczą ich w tych okolicach do 150,000. Podobnież tak zwani Kaszuby w Pommeranii, są także potomkami Wendów, i dotąd różnią się od reszty niemieckiéy ludności, nietylko stroiem, sposobem życia i obyczaiami, ale nawet mową, tak dalece: że duchowieństwo, w mowie Wendów, kazania dla nich miewać iest obowiązane. — Lecz coraz więcéy niemczyzna oswaia się między niemi; młodzież Kaszubów uczy się teraz po szkołach ięzyka niemieckiego i zdaie się, że ięzyk Kaszubów, niedaleki iuż iest od zupełnego upadku swego.

Inną, ale daleko ważnieyszą część ludności Pruskiéy, stanowią Polacy, w Xięztwie Poznańskiem zamieszkali, oraz w wielkiey liczbie, w Szlązku wyższym, w

Prussach zachodnich, i w południowéy stronie Pruss wschodnich osiedli. — Do nich liczą się także i Litwini w Prussach wschodnich, lubo ci, odrębny od Polskiego maią swóy własny dyalekt.

Do liczby Sławian należą także i Czechowie, którzy unikaiąc prześladowań religiynych w r. 1732 z oyczyzny swoiéy ustąpili. Tych iest bardzo mało w Prussiech, tak dalece, że naywięcéy kiedy kilkaset rodzin w różnych okolicach na koloniach osiadłych, znaleść ieszcze można.

Emigrantów Francuzkich, którzy unikaiąc także prześladowań religiynych, w roku 1685 z powodu odwołania Edyktu w Nantes wydanego, w Prussach schronienia szukać musieli i znaleźli, było kilkanaście tysięcy. W roku 1697 w samey Marchii i Xięztwie Magdeburgskiém było ich 12,297.

Z tychże samych przyczyn schronili się do Pruss w roku 1686, i osiedli tamże mieszkańcy z Waldensee, a w roku 1698 i 1699 Wallonowie, czyli tak zwani Pfalczykowie.

Tym sposobem, było wszystkich w roku 1700 wychodzców, do Pruss przybyłych 14,844 dusz. Teraz nayznacznieysze ich osady, a szczególniéy Francuzów, są w Berlinie, w Potsdamie, w Brandeburgu w Frankforcie, w Prenclau, w Szczecinie, w Królewcu i w wielu innych mieyscach, gdzie dotąd w ięzyku swym rodzinnym, obrządki religiyne dopełniaią. Są to ludzie, którzy swą pracowitością i przemysłem wiele się swéy nowéy zasłużyli oyczyznie. — Dość długo, składali oni widocznie odosobnioną, mową i zwyczaiami różniącą się ludność; lecz teraz niknie ta różnica iuż i między niemi, a to przez zbliżenie się do Niemców i pomieszanie z niemi. — W Brandeburgii było roku 1750 ieszcze 8,722 dusz samych osadników Francuzów, w roku 1801 zaś było ich iuż tylko 6470. — Mieli oni zapewnione sobie bardzo znaczne swobody, tak dalece, iż własne nawet mieli oddzielnie sądownictwo, co dzisiay iuż nie istnieie.

Nie mało także iest w Państwie Pruskiém i Żydów, a naylicznieysi są w dawnych prowincyach Polskich, w Wielkiém Xięztwie Poznańskiém i w Prussach zachodnich. W samym Bydgowskim i dawnym departamencie Poznańskim, było ich 1810 roku, przeszło 50,000. — Podług spisów w roku 1804 uzupełnionych, liczono żydów w innszych prowincyach Pruskich, iak następuie: — W Szlązku 16,000; w Marchii Brandeburgskiéy 6,000; w nowéy Marchii 2000; w Westfalii 1845; w Paderborn 1780; w Pommeranii 1210; w Xięztwie Berg 2640; w Nadreńskich prowincyach i w dawnym departamencie Mozeli 4320; w departamencie Saar 3590; w depart. Roer 1300; w Habberstadt 1000; w Prussach wschodnich 920; w Hrabstwie Rawensberg 350; w Xięztwie Minden 240; i t. p. Co do Saxonii, tam dotąd w niektórych tylko mieyscach i to nieliczni są Izraelici, a mianowicie: w Naumburgu, w Jüterbock, w Friedland etc. W Pomeranii Pruskiéy niemasz wcale żydów. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

II.

KAIR.

(Dokończenie.)

Większa część rękodzielników iedney proffesyi, mieszka razem na oddzielney ulicy, podobnież i z kramami czynią, stawiaiąc ie ziednakowemi towarami obok siebie i iedne przy drugich tak: że w iednych bazarach są zwykle same tylko towary iedwabne, bawełniane, płucienkowe albo sukienne, w innych zaś tylko kawa albo cukier.

Handel teraznieyszy miasta Kairu nie iest tak znacznym iak był dawniey; Karawanny z Mekki nieprzywożą iuż tyle towarów, iak w przeszłych czasacch, a z głębi Affryki przybywaią tylko dwie Karawanny, iedna z Dongoli z produktami okolic Sennaaru i Habeszu, druga zaś z Darfour z niewolnikami, piaskiem złotym, kością słoniową, z piżmem, z hebanem, z skurzanemi burdziukami i karbaczami lub z pasami rzemiennemi na cal grubemi, ze skury Hippo-potamo. Niewolnicy są w osobnym bazarze na sprzedaż wystawieni; za młodą dorosłą dziewczynę płacono do stu talarów hiszpańskich, a ieżeli była piękną 150; młodsze zaś dziewczęta po 50 lub 80 talarów. Obeyście się z niewolnikami przy sprzedawaniu iest o-

burzaiącém, lecz zresztą stan ich na wschodzie nie iest tak dolegliwy iak sobie zwykle wystawiamy; a wstosónku położenia ich w oyczyznie może nawet są szczęśliwi. Niewolnik, któremu u swego Pana zostawać niepodoba się, może obstawać przytém ażeby go sprzedano. Bieli niewolnicy oboiéy płci należą tylko do zbytków bogaczy i nikt ich dotąd, oprócz Mahometan nabywać nie może. W ogólności biórąc, umieraią kobiety wcześnie, mężczyzni zaś dochodzą czasem do wielkiéy starości; tey tak uderzaiącey różnicy iest zapewne ta przyczyna, iż kobiety w zamknięciu zbyt miękie pędzą życie.

Powietrze nie panuie tak długo w Kairze iak w Alexandryi, albo na innych mieyscach wzdłuż brzegów morskich. Zwykle pokazuie się ono w Kairze w końcu Marca lub na początku Kwietnia, w Alexandryi zaś miesiącem pierwey iuż się zaczyna; daleko gwałtowniey skutkuie i dopiero w Czerwcu lub Lipcu z wzmagaiącym się upałem słońca, powoli ustaie; w wyższym Egypcie powietrze iest rzadkiém ziawieniem. Wreszcie niedogodność mieszkania powiększa ieszcze zarazę Miasmy, a nawet panuiące wiatry maią znaczny wpływ na nią; gdy się Chamsin zatrzyma, powietrze rozszerza się gwałtownie, i w krótkim czasie, zarażonego zabiia. Godną uwagi iest rzeczą, iż obawa zarazy pomnaża ią, odwaga zaś zmnieysza.(*)

W roku 1820 umierało na powietrze w Kairze gdzie iest 300,000 ludności, 8 do 15 osób dziennie: w Alexandryi zaś przy 30sto tysiączney ludności 30 do 40stu osób na dzień; naywięcey dotknęło to nieszczęście wyrobników, pracuiących na placu gdzie ładuią towary, Machmudieh zwanym. Do zabaw któremi cudzoziemcowi bytność w Kairze uprzyiemniać zwykli, należą także Tancerki i Spiewaczki, których iest kilka klass. —Avanak tańczy bez śpiewu, Ravasi ze śpiewem; Halme lub gdy ich kilka, zwane Hawalem, (co znaczy uczone) są spiewaczkami które tańczą wtenczas tylko, gdy się ich oto prosi; iednę znich nazwano teraz w Kairze, Arabską *Katalani*, zpowodu rzadkiego iéy głosu i sztuki moderowania go iednym oddechem. Jest tak wszędzie wziętą i wielbioną, iż za ieden wieczor na którym da się słyszeć, żąda od gospodarza 1,000 piastrów (624 Złpol:) i szal; oprócz tego każdy z gości daie iey iaki podarunek.

Autor niesłyszał tey Philomeli, lecz inne dwie śpiewaczki także pierwszey klassy, które dla okazania mu swego szacunku, przywołano na wieczor do pewnego domu, gdzie był zaproszonym. — Pomimo że gospodarz domu (Lewandczyk) i całe grono gości, unosili się nad ich talentem, niepodobały się iednak autorowi ani z tańca ani ze spiewu. W tańcu do którego łączą brzęk metalowych talérzyków, iest unich naywiększą sztuką, giętkość ciała i rodzay kołysania się czyli kręcenia ciałem, w pewnym sposobie nieprzyzwoitego nawet. Wykonywaiąc te tańce, iest unich zwyczaiem stawać przed iednym z widzów i póty się kołysać, dopóki iakiego prezentu niedostaną, o którego cenie a raczey wartości, natychmiast całemu towarzystwu głośno donoszą.

Te śpiewaczki były to kobiety zamężne, znane z dobrey konduity i powszechnie uchodziły za poczciwe żony. Lecz więcey iak ich sztuka tańczenia, zadziwiało nieugaszone pragnienie do wódki i do innych mocnych trunków, które dla odwilżenia organów, całą noc wielkiemi szklankami piły. Jest wiele tym rzemiosłem trudniących się kobiet, które żyiąc powiększey części publicznie, opłacaią za to rządowi stosowny podatek; zazwyczay corki dziedziczą naukę tey sztuki a raczey rzemiosła. Mieszkaią wspólnie w małych miasteczkach i wioskach, naywięcey w okolicy Metubis w niższym Egipcie, lecz chodzą po całym kraiu, a podczas pewnych uroczystości dozwalaią im gromadami do miast przybywać. W drodze do Matarich spotkał autor cały obóz tych śpiewaczek, naymniéy kiedy ze stu osób złożony. Niektóre

(*) *Tak się ze wszystkiemi chorobami dziać zwykło; lękliwość i obawa działaiąc silniéy na systema nerwowe, podaie większą czułość czyli drażliwość, a tém samem i przystęp słabości.*

z nich są młode i piękne ale pospolicie widać we wszystkich pewien rodzay osłabienia.

Muzułmanie biorą ie do swych haremów dla uczenia młodych dziewcząt tańcu, śpiewu i gracyi. A ponieważ są zwykle dosyć bogate, znayduią przeto i bez trudności, sposobność do zawarcia korzystnych związków małżeńskich. — I one podobnie iak większa część kobiet wschodu, farbuią sobie paznokcie, dłoń, podeszwy, a czasem policzki i usta, drzewem w ich ięzyku Henna zwanym (*Lausonia inermis*) iuż w okolicach Kairu rosnącém, a kolor żółto pómorańczowy wydaiącém; powieki zaś, brwi i włosy są mocno czarne. Jest to zwyczay odwieczny, iak przekonywaią nas wynaydywane mumie egipskie, przy których bardzo często znaleść także można w trumnach, proszek tego koloru, i inne kobiece sprzęty.

Ku zabawie cudzoziemców, przywołuią także do domów tak zwanych czarnoxiężników, którzy z pomocą węża, czarodzieyskie pokazuią sztuki. Ci ludzie maią między sobą pewien rodzay stowarzyszenia sukcessyinego, przez które ukrywaią starannie swoie taiemnice. Żaden z nich nie może bydź do wyższey klasy przypuszczonym, ieżeli nieda dowodów wprawy doświadczenia i zręczności. Są oni po całym kraiu rozproszeni, a w samym Kairze znayduie się ich blisko trzysta. Lud pospolity ma ich za świętych; przy niektórych uroczystościach iak naprzykład w wigiliią odeyścia karawany do mieysca świętego, chodzą w processyi po ulicach, z żywemi wężami na około szyi i ramion; gesta ich są konwulsyine, iakby zapamiętałych, tak długo, dopóki im piana z ust toczyć się niezacznie; czasami gryzą i rozdzieraią węża zębami. Kiedy są w takim stanie, lud tłoczy się do nich ze wszystkich stron, a osobliwie kobiety, które staraią się koniecznie, dotknąć swemi rękami ich ust zapienionych.

Stosownie do stopnia posiadaney sztuki, dzielą się na tak zwanych Saadie i Befahie. — Saadie pokazuią sztuki z wężami obłaskawionemi; Befahdie zaś, znaią taiemnice przywoływania i łapania wężów. Lecz że niezawsze są im węże posłuszne, przez ostrożność więc zwykli nosić z sobą utaionego węża, którego wrazie potrzeby, to iest gdy wywoływany i zaklinany niepokazuie się i niechce bydź posłusznym, zręcznie do domu wpuszczaią. —.

Postawa i ubiór tego co węże zaklina, iest zresztą w samey rzeczy prawdziwie czarnoxiężnicza. Na samym początku swoiego działania, rozbiera się nayprzód do naga, mały tylko fartuszek na biodrach zawiązuiąc; na piersiach zawieszsza sznurek czarnych korali, włosy ma krótko zestrzyżone, i tylko mały kosmyk na środku głowy zostawia; który iak gdyby był ze szczeciny, styrczy do góry. — Jch ciało iest koloru czarno-brunatnego i pełne silnych muskułów. — Gdy przystępuie do dzieła, ma przewrócone oczy i kii czarnoxięzki w ręku; postępuie poważnie naprzód, wołaiąc co raz donośnieyszym głosem, biiąc po ścianach, lub wywiiaiąc swą laską, oraz kadząc bezprzestannie pewną mieszaniną, z mąki siarki i skórek cebulowych, co tak iest odurzaiącém, iż sam częstokroć dla orzeźwienia się, do fayki tytoniu uciekać się musi. — Autor widział te operacye, lecz tak dobrze pilnował czarnoxiężnika a szczególniey iego towarzysza, iż ten niemógł wypuścić węża, którego bezwątpienia musiał mieć ukrytego, a inny też pomimo nakadzenia wołania i t. p. niepokazał się wcale. — Autor uważał, iż tym sposobem zwabiane węże, niemaią zębów; iest to więc dowód, iż maią ie chowane przy sobie do użycia.

Ci czarownicy wszakże, posiadać maią w samey rzeczy sekret i wielką zręczność wynaydywania i łapania wężów. Nakadzanie ich pewném zielem które iest mocno aromatycznem, daie zapach przyiemny i bardzo lubiony od wężów; (*) a laska którey przy tey czynności używaią, iest za zwyczay płonką trzciny cu-

(*) *W Indyach iest także pełno, takich Czarowników na węże, posiadaiących taiemnicę przywabiania i łowienia ich podobnym sposobem.*

krowéy przy samém wieńcu ucięiéy, peł-
ną ieszcze soku słodkiego, który iest nay-
słubieńszym i naypowabnieyszym dla wę-
żów przysmaczkiem; oprócz tego umieią
oni z wielką zręcznością naśladować sy-
kanie téy gadziny, którą wabią tym spo-
sobem, a przywabioną skrapiaią pewnym
sokiem tak silnie na nie działaiącym, iż
wąż pokropiony, natychmiast usypia. —

Na przedmieściu Boulak zwanym, (*)
które z powodu położenia swego nad Ni-
lem (a ząd dla czystego powietrza.) iest
przez nayznakomitszych Egipcyan zamie-
szkałe, kazał teraźnieyszy Basza wystawić
dla wnuka swego, pałac obszerny i pię-
kny, lecz w guście Konstantynopolitańskim
zbudowany. W nim, znayduie się pię-
kna i liczna biblioteka dzieł ze wszystkich
rodzaiów, gabinet instrumentów fizycznych
i matematycznych z'Paryża sprowadzo-
nych, niemniéy zbiór kopersztychów, mo-
deli i rozmaitych użytecznych narzędzi,
które Basza z niemałym sprawił kosztem,
i dotąd ciągle pomnaża. — Te z dzieł
które sądzi bydź użytecznemi, każe prze-
kładać na ięzyk Arabski; co więcéy, za-
mierza on założyć drukarnią, do czego
czyniono iuż przygotowania. Co iednak
niemało dla Baszy przynosi zaszczytu, a z
czasem wielki wpływ na oświatę i na
wzrost pomyślności kraiu tego mieć bę-
dzie, iest to: że kosztem swoim wysyła
znaczną liczbę młodzieży muzułmańskiéy
za granicę, gdzie nauki biorą, a z powro-
tem swoim do kraiu przyczynią się oczy-
wiście do usunięcia téy zababonnéy nie-
dołężności, która iest cechą wszystkich
wyznawców Proroka, i dotąd niezwycię-
żone w ich oświacie i udoskonaleniu, sta-
wia przeszkody.

Letni zamek Baszy, zwany Schoubra, leży także nad Nilem. Jest to piękny gmach w piękne obfituiący ogrody. Do iego upiększenia ciągle przykłada się Basza. Droga prowadząca z Kairu do tego zamku i na pół mili długa, iest sposobem europeyskim zbudowana i morwami wysadzona. Co do budowy tego gmachu iest ona w guście Stambulskim, ogrody w sposobie dawnieyszym francuzkim. — Jeżeli możnieysi Egipcyanie póydą w ślady swego rządcy, i niebędą szczędzić na upiększenie Egiptu, kray ten do naypięknieyszych należeć może.

Zwaliska Heliopolis, leżą o półtory mili od Kairu, w mieyscu Matorieh zwaném. W czasie podróży autora, obelisk stał ieszcze pod wodą. Jest tam ogród pomarańczowy, gdzie pokazuią odwieczną drzewinę pomarańczy, pod którą *Nayśw. Marya Panna* podczas ucieczki swéy do Egiptu, z Panem *Jezusem* spoczywać miała. — Pień tego drzewa iest iuż mocno uszkodzony, niemasz bowiem podrużuiącego Chrześcianina, któryby z drzewa tego, choćby kawałeczka tylko na pobożną pamiątkę, nieułupał i niezachował. —

Piramidy odwiedził autor w liczném towarzystwie dam i mężczyzn, którzy przybywszy na mieysce, stanęli obozem przy iednéy katakumbie, niedaleko od dwóch piramid; *Kiachef* z Ghizehi iako Szeik piramid, z orszakiem swoim; niemało Arabów i znaczna liczba służących, z końmi z wielbłądami i osłami, rozłożeni w rozmaitych oddziałach, podnosili widokiem swoim, zwłaszcza przy rozpalonych w nocy ogniach i przy świetle xiężyca, czarodzieyski i maiestatyczny obraz tych odwiecznych pomników, które śmiało powiedzieć to można, z bliska tylko są uderzaiącym i zadziwiaiącym oczy naszé przedmiotem. — Nasz podróżny wszedł wewnątrz piramidy Cheopsa, piramidę bowiem Chephrena którą znany woiażer Pan *Belzoni* powtórnie otwierał, z trudnością tylko oglądać można. Wielkie głazy z których piramidy stopniowo są zbudowane, leżą horyzontalnie ieden na drugim, bez naymnieyszéy do środka pochychyłości. W chodnikach i w izbach, są kamienie gipsem spaiane.

(*) *To przedmieście blisko na ćwierć mili od miasta oddalone, łączy się z miastem za pomocą grobli.*

Ów wsławiony widok z wierzchołka piramid, który iak mówi *Sawary*, pierwszy zapewne, dał iakiemu poecie pomysł o Elizeum, nie iest tyle zaymuiącym, ile się niektórym bydź zdawał. — Wprawdzie spoczywa oko patrzącego, z rzetelną rozkoszą na wspaniale toczącym się Nilu, raduie się na widok wyspy Rhodu i pięknych drzew pomarańczowych niedaleko Ghizeh; ale oprócz wązkiego przesmyka ziemi urodzaynéy i uprawionéy, dzielącéy pustynie Lybii od pustyń Arabii, niewidać iak tylko spustoszenie, nieurodzayność, i gdzie niegdzie tylko kilka nikczemnych wioseczek na nizinach Nilu.

Kolosalny Sphinx, znacznie iest nadwerężony, od czasu iak go widział *Niebuhr*. Na grzbiecie iego odkryto otwór. — Jeneralny Konsul angielski Pan *Salt*, kazał go przed kilkoma laty oczyścić z piasku, i okazało się, że korpus tego nadzwyczaynego ogromnością swoią dzieła, iest ze skały wykuty, łapy tylko, maiące aż 50 stóp długości, były z cegły. Przed iego piersią znaydowała się kaplica z ołtarzem, ale ta iest teraz zupełnie zasypaną. Między Sphinxem a środkową piramidą, odkryto niedawno kilka korytarzy i studnią, zkąd wnosić można, iż w bliskości tego Sphinxa albo pod nim samym, znayduią się wniyścia do podziemnych gmachów tych piramid.

Katakumby których kilka w bliskości piramid znayduie się, zapełnione są mnóstwem interesuiących obrazów hieroglificznych i figur, które zasługuią, aby ogłoszone zostały. Dopiero w tych czasach zwrócono na nie uwagę.

III.

Stan społeczności w Ziednoczonych Stanach Ameryki północnéy.

Chcąc sobie zrobić wyobrażenie o teraźnieyszym stanie społeczności w Ziednoczonych Stanach Ameryki północnéy, przypuścić przedewszystkiem należy, że oświata tak dawna iak iest angielska, przeniesioną została do kraiu, w porównaniu z Angliią, zupełnie nowego. Ztąd wynika skutek wcale różny od tego, iaki nam kraie europeyskie wystawiaią, gdzie oświata dopiero po zaludnieniu i uprawieniu ziemi nastąpiła, gdy przeciwnie w Ameryce oświata ogólną uprawę roli poprzedziła. Historya pierwszych osad w Ameryce północney, dostatecznie iest znaną. Wiadomo, że założyciele osady New-Plymouth w prowincyi Massachusets, których początek połowy siedmnastego wieku sięga, oddalili się z swoiéy oyczyzny w skutku prześladowań politycznych i religiynych. Ludzie ci byli na ówczesnym stopniu oświaty angielskiéy. To samo powiedzieć można o sekcie Wilhelma *Penna*, która się około roku 1782 w Pensylwanii usadowiła. Założyciele osad na brzegach Wirginii, naydawnieysi angielscy przybysze do północney Ameryki, byli wprawdzie awanturnikami, raczey bogactw chciwemi, niż stowarzyszeniem ludzi spokoynych i pracowitych, iednakże zaprzeczyć niemożna, iżby awanturnicy ci we względzie rzemiosł i sztuk, któremi w oyczyznie się trudnili, angielskiéy oświaty uczestnikami niebyli. Już ta okoliczność ułatwiła im przewagę nad pierwotnemi obszernych tych krain mieszkańcami. Tey to zapewne wyższości oświaty, winni byli nowi osadnicy, dzielność oporu przeciw napaści licznych i woiennieyszych kraiowców i ciągły niemniéy spieszny postęp w polepszeniu bytu swego, którego skutkiem stanowczym był byt polityczny Ziednoczonych Stanów.

W miarę iak osady te z początku mieyscowością utrudzone, ustalać się zaczęły, stosunki ich z Angliią codziennie stawały się ważnieyszemi.

Jednostayność obyczaiów i ięzyka dozwala osadnikom postępować w oświacie w pewney odległości za matką oyczyzną, a przynaymniéy niedopuszczała upadku ich w powtórną ciemnotę. Drukarnie i warsztaty angielskie zarówno dla osadników, iak dla mieszkańców trzech królestw były czynnemi. Odkrycia bądź w umieiętnościach, bądź w sztukach i rzemiosłach

dochodziły natychmiast wiadomości osadników Ameryki północney. Przyznać trzeba, że ta styczność stosunków do nabycia fizyonomii narodowey, wiele im przeszkodziła, ale pewną iest, że do rozwinięcia zapasów naturalnych kraiu i do przyśpieszenia epoki usamowolnienia politycznego, silnie się przyłożyła.

Uwagi te wyiaśniaią zasadę główną, że w Ziednoczonych Stanach Ameryki kray iest nowy, ale oświata dawną.

Nazywaią powszechnie stanem społeczności, stan obyczaiów, zwyczaiów, oświecenia i codziennego życia mieszkańców iakiego kraiu, czyli całość ich bytu fizycznego i moralnego.

Już wyżey widzieliśmy, że pierwsi osadnicy europeyscy, co na brzegach północney Ameryki schronienia szukali, pewien stopień oświaty posiadali. Osady ich niepewne zrazu, wnet do pomyślności przychodzić zaczęły. Po odparciu napaści Indyan, którzy będąc pierwotnemi ziemi posiadaczami, na ziawienie się obcych sąsiadów spokoynie patrzeć nie mogli, rozszerzali osadnicy stopniowo posiadłości, nabyte albo zbroyną ręką, albo dobrowolną umową, iak n. p. nab[illegible]ia obustronne między Indyanami a Wilhelmem *Penn* zawarte.

Granice osad rozszerzały się coraz bardziéy, w miarę iak się Indyanie cofali i oparły się nakoniec o góry Alleghani. — Wnet i ta przegroda, została przekroczoną; siedziby osadników, krok w krok za Indyanami się posuwaiąc, dosięgły brzegów Missisipi i posunąwszy się za tę wielką rzekę, doszły brzegów rzeki Missuri, a nawet spokoynego oceanu.

Tak nagłe rozpostarcie się wśród kraiu, dotychczas wcale nie uprawianego, zrządzić musiało znaczną zmianę w obyczaiach osadników i w sposobie ich życia. Ci co przekładali pobyt w miastach nadmorskich, krórych początku i wzrostu świadkami byli, zachowali dłużey rysy pierwotne. Przyczyna tego iest iasna: Osadnicy ci żyli z ludźmi, powiększéy części z ich dawney oyczyzny przybywaiącymi i iednakową wiarę tak polityczną, iak religiiną, wyznawaiącymi. Wyoyczyznienie więc, sprawiało w ich obyczaiach zmianę powolnieyszą i o tyle tylko spostrzegalną, o ile nowy klimat i demokratyczny kształt rządu, na nich działały.

Inni osadnicy powodowani duchem awanturniczym i chęcią pomnażania swoich własności, posunąwszy się w głąb kraiu, wystawili się nagle na wszystkie nieprzyzwoitości życia samotnego wśród narodu dzikiego. Pozbawieni bezpośredniego sąsiedztwa, przepędzali pierwsze lata przykrego swego położenia wśród prac trudzących i niezdrowych, iuż to ścinaiąc drzewa, do budowy mieszkań potrzebne, iuż to uprawiaiąc ziemię nietkniętą, któréy urodzayność przeważały wyziewy szkodliwe, nasycone przegniłemi pierwiastkami roślin i właściwe nowiznom. Całe miesiące upływały, nim ci mieszkańcy leśni inne istoty ludzkie, prócz swoich rodzin spostrzegali. Takie odosobnienie musiało koniecznie zatwierdzić ich charakter i udzielić ich obyczaiom nieco z natury dzikiéy, która ich otaczała. Gdy, następnie ludność wabiona hoynością ziemi, sąsiadów zarówno iak oni w oświacie nie skorych im dała, i tak polityczne iak cywilne prawa w tych rodzących się społecznościach władzę swoię wywierać zaczęły; uważano, że ludzie do bezkresowey niepodległości, do namiętnego życia przywykli, z trudnością w porządek społeczeński wprzęgać się dozwalali. Chrapowatość tych na pół z oświatą obeznanych ludzi, tym była wydatnieyszą, iż zdania religiyne, które z sobą do lasów przynieść mogli, w braku żywiołu, z czasem działać na nich przestawały; bo rzeczą iest niezawodną, że długi czas upłynąć musiał: nim ludność w tych nowych okolicach do tego stopnia się ustaliła, iż potrzebę obrządków religiinych uczuła. Uwagę tę można nadewszystko zastósować do kraiu, gdzie prawa zasadnicze, religii stanu nie dopuszczaią. Dla tego też doświadczenie nauczyło, że właśnie w tych kraiach Ziednoczonych Stanów, których początek iest nowy; i wybory nayburzliwsze, duch stronniczy naydrazliwszy i kłótnie osobiste naykrwawsze bywaią. Wprawdzie

chcąc się dostać do siedlisk tego rodzaiu ludzi, trzeba całe kraie Ziednoczonych Stanów od zachodu na wschód wszerz przebyć i doyść aż do brzegów Missuri i Arkansam. Wszędzie indziéy oświata śpiesznie ku doskonałości postępuie. Jednakże do dziś dnia są w północney Ameryce ludzie, którzy ze względu swoich obyczaiów i sposobu życia z dzikością, a zwzględu pracowitości przemyślney i znaiomości sztuk mechanicznych, z oświatą się stykaią. Bardzo właściwie nazwano tych ludzi poprzednikami cywilizacyi. Oni to byli zarodem następnéy ludności nad brzegami Ohio, Mississipi, Missuri, Indiany i Illinois.

Wszystko co w Stanach Ziednoczonych podróżnego otacza, wystawia mu widok bardzo zaymuiący. Oddalaiąc się od miast nadmorskich, gdzie wszystkie wygody życia do wysokiego stopnia są posunięte, spostrzegamy zmnieyszaiące się nieznacznie korzyści cywilizacyi, w miarę iak na wschód postępuiemy; znikaią miasta świetne z pomyślności i ukazuią się okolice, gdzie niemal stopy pierwszych na téy ziemi ucywilizowanych mieszkańców ieszcze widzieć się daią. Nakoniec pokazuią się lasy, gdzie prócz strzelców indyiskich, noga Europeyczyka niepostała i wśród których w wielkich odległościach, nowo przybyłe rodziny osadników, na swoich wozach i przywiezionemi z sobą zasłonemi mięsiwami żyiących, napotykamy. Tak w przeciągu kilku tygodni środkowe kraie Ameryki północney przebywaiąc, może podróżny na stopnie cywilizacyi wstępować i z nich zstępować.

W zwyczaiach mieszkańców Ziednoczonych Stanów widoczne są piętna narodu angielskiego. Budowa domów, ubiór, potrawy, a nawet rozrywki, są tu takie same iak w Anglii, z pewnemi tylko odmianami, iakie mieyscowość i natura rządu demokratycznego, w charakterze i zwyczaiach północnych Amerykanów, koniecznie wyryć musiały. Do tych powinowactw naturalnych dodawszy naydzielnieysze powinowactwo z iednostayności mowy wynikaiące, a łatwo poznamy, dla czego między Anglikami i północnemi Amerykanami, pociąg moralny nad wstrętem politycznym wziął górę. Amerykanie nie lubią w ogólności Anglii, ale Anglików, szczególniéy dobrze wychowanych lepiéy przyimuią, niż innych cudzoziemców. — Z odmian, które obyczaie Amerykańskie od Angielskich odróżniaią, nayprzód spostrzedz można mnieyszy stopień ochędóstwa u pierwszych. Téy różnicy rozmaite są przyczyny mieyscowe. W częściach północnych Ziednoczonych Stanów, idąc od środka ku wschodowi, gdzie prawie nie ma niewolników, tam i drogość pracy niepodobném niekiedy czyni utrzymywanie domów w wielkiem ochędostwie.

W rzeczach pospolitych południowych znowu, gdzie niewola iest uprawnioną, tam nieochędożność iest prawie od wszystkiego nieodłączną. Kogóż z tych co w osadach amerykańskich podróżowali, nie uderzyła różnica ochędóstwa zachodząca między Rzeczami-pospolitemi, w których niewola się utrzymała i innemi, w których iest zniesioną. Zdaie się, iak gdyby w tamtych posługą domową obarczeni niewolnicy, kolor swoiéy skóry wszystkiemu udzielali, czego tylko ich ręce się dotykaią. Z resztą przez uszanowanie dla prawdy powiedzieć należy, że uwagi poprzednicze, tylko domów zaiezdnych i innych mieysc publicznych się tyczą, bo domy lepiéy maiących się, nietylko w miastach nadmorskich, ale i wewnątrz kraiu, wystawiaią widok ochędostwa, króry nie więcéy do żądania nie pozostawia. W Rzeczachpospolitych zachodnich i niektórych częściach środkowych, nawet ubożsi rzemieśnicy odznaczaią się ochędóstwem, iakiegoby się w Europie nadaremnie szukało. Codzienny ubiór Amerykanów, różni się od angielskiego, w tém, iż iest bardziéy zaniedbany. Amerykanie zbyt są zatrudnieni swoiemi sprawami, iżby tyle czasu co Anglicy na ubiór marnowali. To samo iest przyczyną, że Amerykanie wszystko zbyt śpiesznie robią. Gdy niedziela ich powszechnéy czynności ruch przerywa, napełniaią ulice i place publiczne i tak są do pracy przyzwyczaieni, iż i sami się i tych nudzą, którzy na nich spoglądaią. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*